

Autor: Walentyna Mikołajczyk

Redakcja Literacka

37

Onia 9 VI.1969r.
Godz. 16.10 - 16.30
USTNA HARMONIJKA
Ms
68

RA
dy

Kiedy grałem w poniedziałek po śniadaniu na ustnej harmonijce, przypomniało mi się, że powinienem pójść do pracy. Odłożyłem więc harmonijkę, chociaż gra na niej sprawiała mi dużą przyjemność. Przyjemność ta jest niewspółmierna do mojej umiejętności gry na jakimkolwiek instrumencie. Nie umiem ani czytać nut, ani grać ze słuchu, bo tego, co niektórzy określają takim właśnie mianem, absolutnie nie posiadam. Ale dziś rano gra na ustnej harmonijce sprawiała mi wyjątkową przyjemność.

Odłożyłem ją jednak, włożyłem swój kapelusz i płaszcz, i, pożegnawszy się z rodziną, wyszedłem z domu. Muszę nadmienić, że wychodząc nawet nie spojrzałem na odłożoną ustną harmonijkę, co świadczy o tym, jak mało wagi przykładam do samego instrumentu. Niemniej w czasie drogi cały czas pamiętałem dźwięki, jakie udało mi się wydobyć z instrumentu; a ponieważ dźwięki te tworzyły określony nastrój, w nastroju tym kupiłem gazetę, wsiadłem do tramwaju, czytałem gazetę i w tym samym nastroju wkroczyłem do biura. Nawet nie zwróciłem uwagi na fakt, że przez cały czas

zachowywałem się jak co dzień, tak jak bym zupełnie nie grał tego dnia na ustnej harmonijce.

Kiedy zawiesiłem swój kapelusz i płaszcz na wieszaku, weszła moja zwierzchniczka, pani Teresa. ^{Zwykle} ~~Wtedy~~ ^{gc} przychodzi do pracy, w minutę po moim wejściu do biura, mówi:

- Dzień dobry. Co za pogodę mamy dzisiaj.

Słowa są zawsze te same, ale intonacja jest zależna od tego, czy moja zwierzchniczka, pani Teresa, jest pozytywnie ustosunkowana do pogody, czy też nie. Jeszcze się nie zdarzyło, aby pani Teresa ustosunkowana była do pogody obojętnie. Wypływa to chyba stąd, że zawsze ma dobry humor albo zły, ale nigdy nie zdarzyła się jej przed pracą choćby taka rzecz, jak granie po śniadaniu na ustnej harmonijce.

Dziś jednak, co zauważyłem od razu, musiała przebywać w jakimś nienaturalnym dla niej stanie, bo, chociaż wiedziałem, że przed przyjściem do pracy jedyną rzeczą, jaką zrobiła, było pomalowanie sobie ust i obejrzenie twarzy w miejscu pod prawym okiem (udało mi się ustalić, że robi to zawsze przed wyjściem z biura, dlatego więc nie miałyby robić tego samego przed przyjściem do biura), pani Teresa weszła i nie powiedziała: - Dzień dobry. Co za pogodę mamy

dzisiaj. - z intonacją pozytywną lub negatywną, lecz lekko, ledwo dosłyszalnie gwizdnęła przez zęby.

Poza tym pani Teresa, zasiadając za biurkiem, nie spojrzała nawet kątem oka na swoje paznokcie, co robiła zawsze, od siedmiu lat i czterech miesięcy, czyli od momentu, gdy została moją zwierzchniczką. Pani Teresa roześmiała się i sięgnęła po kalkę do maszyny.

I wtedy stała się rzecz najdziwniejsza: pani Teresa nie wzięła kalki do ręki, między palec wskazujący i cztery pozostałe palce dłoni, lecz po prostu przyłożyła dłoń do arkusza, uniosła i kalka, przylegając ściśle do całej płaszczyzny dłoni, uniosła się razem z nią. Pani Teresa zaśmiała się jeszcze raz, włożyła kalkę między dwa arkusze papieru, wkręciła do maszyny i zaczęła pisać sprawozdanie dla Zarządu.

Do godziny dziesiątej pracowaliśmy powoli i starannie, nie przerywając sobie. Tylko ja, jak zwykle, raz, około godziny dwiętej, spojrziałem w okno, aby stwierdzić, że do wyjścia z biura pozostało nam jeszcze sześć godzin. Zauważyłem także, że z parapetu okiennego poderwał się i odleciał w stronę przystanku tramwajowego ptak, który ^{mi} ~~mi~~ przypominał kierownika działu. Ponieważ moje dzieci nazywają podobne ptaki gapami, spokojnie powróciłem do pracy.

O godzinie dziesiątej wypiliśmy codzienną herbatę i pracowaliśmy dalej, aż stwierdziłem, że jasność dnia za oknem zbliżyła się do godziny trzeciej. Pani Teresa pomalowała sobie usta, obejrzała twarz w miejscu pod prawym okiem i, poinformowawszy mnie, że idzie jeszcze na pocztę wysłać sprawozdanie, wyszła.

Przypomniał mi się wtedy niecodzienny sposób, w jaki moja zwierzchniczka ~~sięgnęła~~ po kalkę, ale ponieważ dzień pracy już się zakończył, wyruszyłem i ja do domu, zastanawiając się po drodze, czy przypadkiem nie powinienem napisać jednak miesięcznego sprawozdania dla kierownika działu oraz układając sobie bajkę, którą będę musiał opowiedzieć dzieciom na dobranoc.

Jak się jednak okazało, dziwne bądź co bądź zachowanie pani Teresy, przez cały dzień nie mogło mi wyjść z pamięci. Nawet żona, przyzwyczajona do mojego milczenia, w końcu powiedziała:

- Może pograźbys na ustnej harmonijce. Słyszałam rano, jak grałeś. To były bardzo miłe melodyjki.

Innego dnia zastosowałbym się chętnie do jej życzenia, ponieważ uważam, że mężczyzna powinien od czasu do czasu podkreślić swą wyższość w stosunku do kobiety i ulegać jej zachciankom. Jednak dzisiaj nie mógłbym się na to zdobyć.

Bajka, którą opowiedziałem dzieciom na dobranoc, nie podobała im się, powiedziały, że jest bez początku i bez zakończenia.

Ale o to mi właśnie chodziło, więc zadowolony i z bólem głowy, jak zawsze, gdy myślę przez cały dzień tylko o jednej sprawie, położyłem się do łóżka. Żona mówiła jeszcze coś do mnie, zabierając się do czytania jednej z tych absurdalnych współczesnych powieści, ale odpowiedziałem jej tylko, żeby lepiej poczytała Platona i zasnąłem.

Następnego dnia nie smakowało mi śniadanie, bo przez cały czas myślałem o tym, czy pograć przed wyjściem do pracy na ustnej harmonijce czy też nie. W końcu doszedłem do wniosku, że zrezygnuję z tej przyjemności, ponieważ nie byłaby ona tak wielka, jak wczoraj, kiedy to zagrałem na harmonijce spontanicznie i bez zastanowienia: po prostu zobaczyłem ją i zacząłem grać.

Tego dnia, to znaczy we wtorek ubiegłego tygodnia, ledwie zdążyłem dojść do kiosku z napojami chłodzącymi, ~~stojącego~~ o sto metrów od mojego domu, gdy przypomniałem sobie moją zwierzchniczkę, panią Teresę, i sposób, w jaki ubiegłego dnia brała kalkę maszynową. I nagle poczułem, że ogarnia mnie taki sam nastrój, jak wczoraj rano, mimo że dziś świadomie nie grałem rano po śniadaniu na ustnej harmonijce.

Szedłem tak zamyślony, że nie tylko nie zauważyłem jaką mamy pogodę, lecz również zapomniałem kupić gazetę. Wszedłem do biura i jak zwykle powiesiłem płaszcz i kapelusz na wieszaku, a potem spojrzałem w okno, aby stwierdzić, że do zakończenia pracy pozostało jeszcze całe siedem godzin. W tym momencie powinna wejść moja zwierzchniczka, pani Teresa.

Pani Teresa nie wchodziła.

Z początku poczułem tylko zdziwienie: jak długo ze sobą pracujemy, pani Teresie nie zdarzyło się przyjść później, niż zdażyłem w myślach stwierdzić, że do zakończenia pracy pozostało jeszcze całe siedem godzin.

Zanim usiadłem za biurkiem, niepokój mój był już tak wielki, że nie byłem w stanie zabrać się do żadnej pracy.

Mineęło pół godziny. Pani Teresa nie nadchodziła. W zdenerwowaniu włożyłem ręce do kieszeni marynarki i wyjąłem z lewej z nich ustną harmonijkę. Nawet nie zastanawiałem się, skąd tam się wzięła. Ponieważ jednak nie mogłem pracować w tym stanie nerwów, a niepokój o panią Teresę, moją dotychczasową zwierzchniczkę, wzrastał, usiadłem na biurku i zacząłem podmuchiwać w otwory harmonijki wydobywając coraz to wyższe dźwięki.

43

W pewnej chwili wydało mi się, że kątem oka dostrzegam gapę na oknie, tę samą, która mi przypominała o sprawozdaniu miesięcznym dla kierownika działu, ale nie zwróciłem na to specjalnej uwagi, zbyt pochłonięty tonami wydobywającymi się z instrumentu i niepokojem o panią Teresę.

- Gdzie jest pani Teresa? - zapytał kierownik działu stojący przede mną.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, otworzyły się drzwi i ~~weszła~~ ^{weszła} pani Teresa. Właściwie słowo ~~w e s z ł a~~ jest niezbyt ścisłym określeniem w tym wypadku; pani Teresa wpłynęła trzema impulsami.

Impulsami dlatego, że słowo ~~i m p u l s~~ kojarzy mi się z pulsowaniem. Według tego skojarzenia pulsowanie ciała odbywa się w jednym miejscu, a impuls przesuwa ciało w jakimś kierunku. Być może etymolodzy zakwestionują mi takie objaśnienie słowa impuls, jednak ich zdanie nie jest dla mnie miarodajne.

Tak więc pani Teresa wpłynęła trzema impulsami do biura i zanim kierownik zdążył powiedzieć cokolwiek na temat jej spóźnienia, a kierownik lubi mówić na temat spóźnień, zaniemówiliśmy ^{obaj} ~~o tym~~. Na twarzy pani Teresy panowała niezwykła jasność, będąca ^{wyraz} ~~wynikiem~~ prawdziwego, wewnętrznego zadowolenia.

Prawdziwe wewnętrzne zadowolenie jest rzeczą tak samo rzadką, jak prawdziwie piękna muzyka, czy prawdziwie piękny dzień i nie zdarza się ono każdemu szaremu człowiekowi, lecz jedynie tym, którzy są naprawdę zadowoleni.

Dopiero po chwili zauważyłem, że pani Teresa nie trzyma codziennej gazety w ręku, jak to robiła zwykle, lecz gazeta przylega ściśle do jej lewego ramienia, jak, na przykład, tarcza ^{do rękawa} (mojego starszego syna. Różnica była tylko ta, że tarcza starszego syna była przyszyta niemi przez moją żonę, a gazeta pani Teresy, co można było łatwo zauważyć, po prostu przylegała do jej ramienia.

Ponieważ jestem człowiekiem nie pozbawionym zdolności kojarzenia faktów, zestawilem poniedziałkowe przeniesienie kalki maszynowej z wtorkowym przeniesieniem gazety. Zestawienie to jest tak oczywiste, że jego zasady nie muszę chyba nikomu tłumaczyć.

Przypłynąwszy dwoma impulsami do wieszaka, pani Teresa rozebrała się i jednym impulsem zasiadła do biurka. Byłem bardzo ciekawy, czy, jak poprzedniego dnia, pani Teresa gwizdnie przez zęby.

Ani ja, ani kierownik, nie odezwaliliśmy się słowem aż do momentu zajęcia przez panią Teresę jej zwykłego miejsca za biurkiem, na krześle z zieloną poduszką. Schowałem tylko do kieszeni

ustną harmonijkę, ale ten gest był tak odruchowy, jak, na przykład, gwizdnięcie pani Teresy w czasie podchodzenia do wieszaka.

- Spotkałam listonosza. Wszystkie listy z jego torby przylgnęły do mnie - powiedziała wesoło pani Teresa i odlepiła końcem linijki bloczek z kwestionariuszami "B", który lgnął do jej prawego łokcia.

Kierownik, bez jakiegokolwiek przyczyny, potarł swój prawy łokieć i wyszedł z naszego pokoju na korytarz. Mimo, że nie zamknął drzwi, usiadłem do biurka i spojrzałem w stronę szuflady, gdzie znajdowały się formularze miesięcznych sprawozdań.

Pani Teresa borykała się właśnie z arkuszami papieru maszynowego, które, mimo to, przylegały we wszystkich miejscach jej ud, korpusu, rąk... Jeden, najbardziej niesforny, przyskonił na moment jej usta. Szczęśliwy śmiech mojej tyloletniej współpracownicy przypominał mi wysokie tony ustnej harmonijki.

Kiedy myślałem o tym, co mógłbym powiedzieć do nowej, zupełnie zmienionej pani Teresy, ponownie wszedł do naszego biura kierownik prowadząc za sobą naszego zakładowego lekarza.

- Dzień dobry - podbiegł do okna i szeroko je otworzył. Było to tym dziwniejsze, że doskonale wiedział o moim braku odporności na wszelkie chłodniejsze podmuchy.

69

- To tylko zdenerwowanie - powiedział lekarz zakładowy do pani Teresy. Przywitał się ze mną i zaczął mówić o potrzebie dotleniania organizmu oraz /pozytywnych skutkach chodzenia pieszo z domu do pracy i odwrotnie.

Innego dnia chętnie posłuchałbym dłuższego wywodu na ten~~x~~ bardzo mnie zazwyczaj interesujący temat, ale tego wtorku widok kierownika działu nakłaniał mnie zbyt silnie do myślenia o pierwszej wiosennej burzy, której oczekiwałem już od kilku dni.

Pani Teresa, a do niej przede wszystkim, jak słusznie zauważyłem, lekarz zakładowy kierował swoje słowa, była również bardzo roztargniona i wyszła bez jakiegokolwiek znanego mi celu.

Co dziwniejsze, wyszła w samej tylko biurowej sukience, powiewając przez ramię niebieską kalką maszynową. Zdażyłem jeszcze zauważyć przez okno, że stare bilety tramwajowe, porzucone przez przechodniów, i płat zmiętej gazety wirowały za nią po ulicy, jakby popychane podmuchami wiatru, którego tego dnia nie było.

To że okno hadal było otwarte, nie przeszkadzało mi jakoś tego dnia. Wprost przeciwnie, sprawił mi dziwną przyjemność daleki zgrzyt tramwaju na zakręcie ~~x~~ nawet gwizdki milicjanta, jednego czy kilku, nie mogłem tego z daleka odróżnić, nie drażniły mojego systemu nerwowego.

Tego dnia praca szła mi nadzwyczaj sprawnie. Nie przeszkadzała mi ani nieobecność mojej zwierzchniczki, pani Teresy, ani nawet dźwięki telefonów i prowadzone podniesionymi głosami rozmowy w pokoju kierownika.

Sama wiadomość nie wywarła na mnie tak silnego wrażenia, jak możnaby się tego spodziewać. Wyobraziłem sobie tylko na mgnienie oka panią Teresę siedzącą na ławce w parku i wesoło igrającą z gazetami z pobliskiego kiosku "Ruchu", ~~tego samego, gdzie~~ ~~wszyscy pracownicy naszego biura kupowali zazwyczaj codzienną prasę.~~ Prawdopodobnie podniecenie, jakie musiało panią Teresę ogarnąć, uwidoczniło się na jej twarzy lekkim rumieńcem. A trzeba tu nadmienić, że pani Teresa nigdy dotąd, jak długo ze sobą pracujemy, nie miała nawet cienia naturalnych rumieńców. Moje mniemanie o wystąpieniu na jej twarzy rumieńca wynika stąd, że doskonale pamiętałem, ~~ile radości sprawiały pani Teresie przylegające do jej dłoni~~ ~~biurowe formularze.~~ Gazety, jako papier nie wymagający własnoręcznego zapełnienia, przylegały prawdopodobnie o wiele lżej i delikatniej. Stąd moje przypuszczenie, że wewnętrzne zadowolenie dotychczasowej zwierzchniczki sięgnęło zapewne szczytu.

Uśmiechnąłem się więc tylko, kto wie, czy nie tym samym uśmiechem, jakim moja była zwierzchniczka odsuwała od ust zbyt natrętą płachtę gazety, i spokojnie skończyłem miesięczne sprawozdanie, na które kierownik działu i tak zbyt długo czekał.